

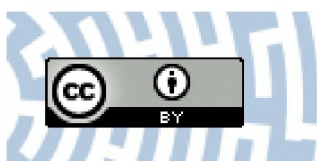


You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Wspomnienie o profesorze Henryku Teleżyńskim (1908-1989)

**Author:** Zygmunt Hejnowicz

**Citation style:** Hejnowicz Zygmunt. (2002). Wspomnienie o profesorze Henryku Teleżyńskim (1908-1989). "Wiadomości Botaniczne" (2002, nr 3/4, s. 58-62).



Uznanie autorstwa - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie pod warunkiem oznaczenia autorstwa.



UNIWERSYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

**WSPOMNIENIE O PROFESORZE HENRYKU  
TELEŻYŃSKIM (1905–1989)****A remembrance of Professor Henryk Teleżyński  
(1905–1989)**

Minęło 12 lat od śmierci Profesora Henryka Teleżyńskiego. Miałem szczęście być Jego bliskim uczniem i pragnę utrwalić w tym wspomnieniu cząstkę wiedzy, jaką o Nim posiadałem.

Tuż po pogrzebie Profesora zobowiązałem się do napisania artykułu o Nim do *Wiadomości Botanicznych*. Po kilku próbach realizacji tego zobowiązania musiałem się wycofać, bo zwyczajna miarka przykładowa do osiągnięć naukowca – publikowany dorobek, zawodziła w usiłowaniu przedstawienia wielkości Profesora. Choć można wymienić kilkanaście prac H. Teleżyńskiego, to należy stwierdzić, że dorobek Profesora to nie publikacje, ale przede wszystkim służenie sprawie rozwoju botaniki w Polsce.

Działalność naukowa Profesora w okresach przed – i powojennym różniła się zasadniczo. Przed wojną zajmował się bez reszty pracą badawczą. Był jednym z pionierów badań, które umożliwiły rozpoznanie ciągłości rozwojowej chromosomów (konceptcja chromonemowa) i pierwszym na świecie badaczem, który ciągłość tę potwierdził w obserwacjach witalnych. W tym okresie był normalnie publikującym naukowcem. Wyniki zawarte w Jego sześciu pracach z tego okresu były omawiane nie tylko w publikacjach

i monografiach badaczy angielskich, niemieckich, japońskich i amerykańskich, ale także w takich podstawowych podręcznikach, jak *Introduction to Cytology* (L. W. Shark, 1934), *Allgemeine Pflanzen Karyologie* (G. Tischler, 1943) i *Cytologie végétale et cytologie générale* (P. Dangeard, 1947). Nie doczekały się publikacji przygotowane do druku, w formie rękopisów, trzy prace (według notatki Profesora z 1952 r.): „Analiza kierunku skrętu M.-chromosomów *Vicia faba*”; „Przekształcenia telofazowe i profazowe u *Nigella*” oraz „Struktura chromosomów olbrzymich u *Drosophila*”. Zagięły również zgromadzone materiały do pracy o mejozie na podstawie badań szeregu gatunków roślin.

Profesor opowiadał mi o badaniach jakie prowadził przed wojną. Dowiedziałem się wtedy (a był to koniec lat 40.), że chromosomy w interfazie istnieją w postaci cienkich nici, nadal jednak bardzo grubych w porównaniu z grubością liniowych polimerów. We wczesnych latach 50. Profesor argumentował, że stopień upakowania DNA w chromosomach nawet w interfazie jest bardzo duży. Właśnie ze względu na ciągłość rozwojową chromosomów uważał, że w DNA chromosomów zapisany jest w jakiś sposób przepis na wykształcanie cechy genetycznej, że jeden chromosom to najprawdopodobniej jedna bardzo długa nić DNA (to wynikało z badań nad chiazmami i było punktem wyjścia Jego hipotezy o upakowaniu). Ponieważ dostrzegł spiralną strukturę nici chromatynowych, a następnie chromatyd, stawiał hipotezę, że te spirale to tylko wyższe rzędy ogólnej, wielokrotnie spiralnej struktury chromosomu. Mówił, że przy podwajaniu chromosomu ta nić jest w jakiś sposób przepisywana. Nie pamiętam dokładnie, kiedy mi o tym po raz pierwszy powiedział, na pewno jednak było to przed 1955 rokiem. Zapytywałem, czy nie warto powtórzyć tych badań – zaczął się wtedy wiedząc o wielkim postępie wiedzy na temat chromosomów oraz nowych technikach ich badania, wówczas całkowicie niedostępnych dla badaczy w kraju – nie tylko ze względu na trudności finansowe, ale też na panujące wtedy pseudonaukowe poglądy na temat genetyki i jej podstaw, zakładające brak ciągłości rozwojowej chromosomów.

W okresie powojennym charakter działalności Profesora był zupełnie inny. Rezygnując z osobistych sukcesów naukowych, starał się przyczynić do rozwoju botaniki w Polsce na wszystkie możliwe sposoby. Dzięki niemu odbudowany został Instytut Uniwersytetu Wrocławskiego (wraz z Ogiem Botanicznym). Budynek dawnego instytutu, rozbity przez bombę, był w gruzach. Wysuwana była nawet koncepcja, aby Instytut Botaniczny zostawić tam, gdzie

wówczas mieściły się różne zakłady botaniczne. Profesor pełnił wtedy obowiązki kierownika Instytutu Botanicznego i Jego sprzeciw wobec tej koncepcji oznaczał przejście całego wysiłku odbudowy dawnego budynku Instytutu. Organizacja tego przedsięwzięcia bardzo różniła się od normalności. Najpierw pracownicy i studenci pod bezpośrednim przewodnictwem Profesora odgruzowali teren, potem grupy murarzy i innych fachowców (których brakowało, bo w wielu miejscach zniszczonego Wrocławia prowadzono odbudowę) wykonywały dorywczo pracę, oczywiście pod nadzorem Profesora. Znal się dobrze na rysunku technicznym, wiele rysunków sam sporządził. Przede wszystkim musiał wzbudzać zapał i ofiarność; wtedy ludzie pracowali nie dla zapłaty. Pomagała mu Jego siostra – Jadwiga. Gdyby nie oni, budynek podzieliłby losy znajdującego się opodal innego budynku, również rozbitego, gdzie przed wojną znajdował się Instytut Fizyki, a z którego to budynku nie ma obecnie nawet śladu.

Poprzez wykłady, pracownie i seminaria Profesor rozpowszechniał nowe kierunki naukowe. Jego wiedza była niezwykle szeroka: będąc specjalistą w zakresie cytologii, embriologii, anatomii i morfogenezy roślin znał dobrze biochemię, fizjologię i filogenezę roślin. Wykłady Profesora były bardzo głębokie.

Profesor poświęcał wiele czasu na śledzenie postępów nauki i dysponował olbrzymią wiedzą o aktualnych osiągnięciach. Trzeba wziąć pod uwagę to, że wtedy nie tylko nie było internetu, ale nie było również wydawnictw typu *Abstracts* czy *Current Contents*, a w Polsce dostęp do literatury był utrudniony. W tych warunkach personalny przekaz wiedzy (dyskusja, wykład) miał znacznie większe znaczenie niż obecnie, a Profesor był pod tym względem doskonały. Wiele czasu poświęcał doradztwu naukowemu – kolegom w różnym wieku, niezależnie od tego, czy byli to Jego formalni uczniowie czy też nie. Prof. Mieczysław Kuraś, jeden z Jego uczniów, trafnie określił to jako niezwykle przypadkowy Bezinteresownego Doradztwa Naukowego. Z doradztwa tego korzystało wielu polskich botaników i miało ono wielki wpływ na ich rozwój naukowy.

Jak daleko posunięta była bezinteresowność i szczerobliwość Profesora Teleżyńskiego, świadczy fakt przekazania młodemu wówczas cytologowi z Uniwersytetu Jagiellońskiego – Andrzejowi Bajerowi, bielm *Haemaphysalis katherinae* jako obiektu do przyżyciowych badań mitozy i przemian jakim ulegają chromosomy. Profesor badał chromosomy tego gatunku najpierw na materiale utrwalonym na przełomie lat 20. i 30., przygotowując rozprawę doktorską. Na krótko przed wojną rozpoznał, że bielmo *H. ka-*

*therinae* w fazie wolnojądrowej jest znakomitym obiektem do przyżyciowych badań pod mikroskopem przebiegu mitozy, ze względu na znaczne rozmiary chromosomów i ich niewysoką liczbę. Wiem od Profesora, że już przed wojną obserwował całą mitozę w bielmie *Haemanthus*, ale zgromadzone materiały uległy zniszczeniu w 1939 r. w czasie obrony Warszawy. Z tego powodu Profesor nie na temat tych przyżyciowych badań nie opublikował. Twierdząc, że Profesor był szczerobliwy, bowiem oddał ten obiekt w czasie, gdy dysponował już warunkami technicznymi aby badania powtórzyć – demonstrował nam na nim przebieg mitozy w 1952 r. w Instytucie Botanicznym Uniwersytetu we Wrocławiu. On sam wyniki znał, myśmy byli mniej wyrobieni niż dr Andrzej Bajer, więc swoje doświadczenie wraz z obiektem przekazał jemu. Ten fakt odegrał dużą rolę w sukcesie naukowym tego badacza.

Profesor inspirował badania naukowe, pomagał w interpretacji wyników, ale nigdy nie zabiegał o współautorstwo, a gdy taką propozycję wysuwano, nie wyrażał zgody. Jako jeden z najbliższych Jego uczniów wielokrotnie tego doświadczyłem. Gdy pisałem podręczniki z zakresu anatomii roślin pomagał mi w tak dużym stopniu, że w gruncie rzeczy był ich współautorem; zgodził się jednak tylko na umieszczenie podziękowania za pomoc w pisaniu.

Dlaczego nie publikował, skoro miał o czym pisać? Wspominałem już przypadek *Haemanthus*. Pamiętam też, jak w 1950 r. na seminarium ze swoimi asystentami (do których wtedy już należałem) i magistrantami w Instytucie Botanicznym we Wrocławiu przedstawiał analizę układu komórek i rozmieszczenia podziałów komórkowych w wierzchołkach korzeni okrytonasiennych. Wykazał wtedy logicznie, że tak zwane centrum inicjalne wierzchołka jest najwolniej rosnącą częścią merystemu. Argumentacja była przekonująca; istnienie kolumelli w czapeczce, której komórki dzielą się wyłącznie poprzecznie do osi, świadczy o braku wzrostu w kierunku poprzecznym do osi na granicy kolumella – centrum inicjalne, zaś brak występowania podziałów peryklinalnych w słupach komórek zbiegających do centrum inicjalnego świadczy o braku wzrostu w kierunku podłużnym (antyklinalnym) w pobliżu tej granicy. Wynikało z tego, że strefa zawierająca komórki inicjalne (z wyjątkiem tych dla kolumelli) prawie nie rośnie w kierunku poprzecznym ani podłużnym, ale tuż poza nią wzrost jest intensywny. Po stronie przeciwnej do czapeczki występują liczne podziały antyklinalne (tworzące słupy komórkowe) i peryklinalne (zwiększające liczbę słupów), zaś po stronie czapeczki, w kolumelli tuż przy granicy z centrum inicjalnym, wy-

stępują intensywne podziały mnożące komórki w słupach kolumelli. W ten sposób, na rok przed publikacją F. A.L. Clowesa o strefie wolnorodzącej (ang. quiescent centre) dowiedzieliśmy się od Profesora o istnieniu takiej strefy w centrum inicjalnym korzenia. Znał tę znaną właściwość merystemu wierzchołkowego, ale nie spieszył się z publikacją swych wniosków. Zabiegał o to, byśmy swoimi badaniami merystemu wierzchołkowego w różnych roślinach hipotezę sprawdzali według zasady, czy nie da się jej podważyć. Zrozumieliśmy wtedy, że w relacji badania – hipoteza, badania służą sprawdzeniu hipotezy, a nie wykazaniu jej słuszności, że hipoteza może być utrzymywana tylko tak długo, jak długo nie pojawiają się fakty z nią niezgodne. Akcentowanie tej podstawy metodologii naukowej w ówczesnej rzeczywistości naukowej, w tak zwanym obozie socjalistycznym, w której nagminnie jej nie przestrzegano, było bardzo ważne z dydaktycznego punktu widzenia.

Dane z naszych badań nad wierzchołkami korzeni paprotników i nagonasiennych nie potwierdziły hipotezy o istnieniu bardzo słabego wzrostu w centrum inicjalnym tych korzeni. Stało się jasne, że organizacja wzrostowa, a co zatem idzie – również organizacja strukturalna wierzchołków korzeni różnych grup jest różna. Z punktu widzenia ogólnego interesu nauki Profesor miał rację – trzeba poznać ogólne zasady organizacji merystemu korzeni różnych grup zanim wyciągnie się ogólne wnioski. Z punktu widzenia interesu osobistego nie miał jednak racji. Nie opublikował tego fragmentu swych badań, który dotyczył okrytonasiennych. Szkoda, bo w takiej publikacji utrwalone zostałyby dane i wnioski z Jego badań. Wprawdzie wnioski były zbieżne z tymi, jakie nieco później opublikował Clowes, ale dane były inne, bo pochodziły z badań struktury, podczas gdy u Clowesa pochodziły z badań nad wbudowywaniem prekursorów DNA.

Aby znaleźć wspólną podstawę dla organizacji wierzchołków korzeni w różnych grupach, należało zrozumieć matematyczno-fizyczne podstawy wzrostu wierzchołka. Gdyby Profesor był młodszy i dysponował czasem, zapewne zabrałby się sam do lepszego poznania matematyki i fizyki, by móc sformułować wspomniane podstawy. Sam nie mógł tego zrobić, ale zachęcił do tego mnie i to tak skutecznie, że będąc już zastępcą profesora (wtedy taki tytuł istniał) stałem się ponownie studentem, rozpoczynając formalne studia w zakresie fizyki. Taka deprecjacja stanowiska naukowego raziła wielu, ale nie Profesora.

Profesor bardzo dbał aby badania prowadzić intensywnie i we właściwy sposób, ale nie dbał o to, aby wyniki badań były możliwie szybko publikowa-

ne. Trzeba pamiętać, że w Polsce był to okres „kwitnący” przedwczesnymi publikacjami. Świadomość tego na pewno dodatkowo hamowała u Profesora chęć publikowania. Pamiętam rozmowę z Profesorem, w której jako przykład właściwej działalności badawczej podawał jakiegoś badacza amerykańskiego – chyba specjalisty w zakresie fitosocjologii (szczegółów nie pamiętam), który opublikował wyniki swoich bardzo skrupulatnych badań z dziesięcioletniego okresu, nie publikując w tym czasie niczego innego. Profesor zwykł mówić, że nie należy literatury naukowej zaśmieczać. Dostrzegał zjawisko, którego wielu najpierw nie dostrzegało, a do którego następnie się przyzwyczaiło.

Jako kierownik Katedry najpierw we Wrocławiu, potem w Warszawie, Profesor wytworzył wśród swoich asystentów poczucie społecznej odpowiedzialności za powierzone im zadania i stworzył swoje szkoły. Ale Profesor miał wielki wpływ na rozwój naukowy również wielu botaników z innych ośrodków, którzy formalnie nie byli Jego uczniami.

Koniec dziesięciolecia, które zaczęło się w czasie II-giej wojny światowej i przynajmniej połowa następnego dziesięciolecia upływały w Polsce pod znakiem „nowej biologii opierającej się na niezawodnym fundamencie marksistowsko-leninowskiego materializmu dialektycznego” czyli łysenkizmu. Negowano wtedy osiągnięcia genetyki i cytogenetyki, a więc chromosomową teorię dziedziczenia, a do twórców której należał Profesor. Nigdy nie zmienił swego stanowiska, również w krytycznym momencie, w styczniu 1951 r., co mogło kosztować Go utratę pracy na uniwersytecie. Na przełomie lat 1950 i 51 odbywała się w Kuźnicach „Konferencja agrobiologów, biologów i medyków”. Było to najważniejsze zdarzenie w długiej akcji „łysenkowania” w Polsce, rozpoczętej w 1948 r. po osławionej sierpniowej sesji Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. W. I. Lenina, na której Prezydent Akademii ogłosił, iż „słuszność miczurinizmu została potwierdzona osobiście przez tow. Stalina”. Prawie wszystkie kuźnickie referaty (z wyjątkiem referatu Profesora Edmunda Malinowskiego na temat specjacji) i przeważająca większość głosów w dyskusji brzmiały ku zadowoleniu organizatorów. Otwarcie sprzeciwił się w dyskusji tylko Prof. Teleżyński wskazując, że teza, iż podłożem dziedziczości są chromosomy jest poparta wiarygodnymi dowodami naukowymi, natomiast tezy, że jest inaczej są wątpliwe. Przed sesją sierpniową niektórzy przeciwnicy „nowej biologii” tracili życie, po tej sesji przeciwników było już mało i tracili stanowiska. Profesor, wbrew oczekiwaniom, stanowiska nie stracił. Jak przypuszczał, zawdzięczał to Profesorowi

S. Pieniżkowi, który – choć formalnie w dyskusjach naukowych stawał po stronie przeciwnej niż Profesor Teleżyński – stworzył jednak sytuację, w której Profesora nie można było usunąć. Strategia prof. Pieniżka była następująca: przyjechał w 1951 r. do Wrocławia ze zgrabnie ułożonym referatem. Szczegółów Jego wypowiedzi nie pamiętam, ale jej sens był mniej więcej taki: „Każdy widzi że Profesor Teleżyński żyje i pracuje nadal na Uniwersytecie, mimo że stanął w opozycji. Oponentów nie niszczymy, ale z nimi dyskutujemy”. Nadgorliwcy wrocławscy nie mogli już Profesora zniszczyć, a na dyskusję nie było ich stać. Profesor Pieniżek był znakomitym strategiem, dbającym o to aby w tych trudnych czasach pomóc nie tylko sadownictwu, ale również biologii w Polsce; wygrywał sytuację dla dobra rozwoju nauki, tak jak Profesor Teleżyński był ostoją solidności naukowej w Polsce.

Nie było wtedy wykładów z genetyki, ale Profesor Teleżyński rozpowszechniał skrypt „Genetyka”, napisany przez docenta Wacława Gajewskiego (wtedy szukanowanego, a więc bez stanowiska profesora) i zapoznawał studentów z podstawami genetyki przy okazji wykładów z cytologii roślin. Studenci na tych wykładach poznawali cytogenetykę, bo jakoś „nowym biologom” nie przyszło na myśl, że cytogenetyka należy do cytologii i nie zakazali wykładów z tej ostatniej.

Znałem dobrze emocjonalny stosunek Profesora do ówczesnych rządów – zdecydowanie negatywny, jednak swoje poglądy i postępowanie starał się oprzeć tylko na logice. Pamiętał ile było zła w przedwojennej Polsce, choć jako potomek ziemianina tego nie doświadczał. Nie był wrogiem idei komunistycznej, uważał jednak, że została wypaczona. W 1954 r., ku zaskoczeniu wielu ludzi, zdecydował się wstąpić do PZPR. Profesor zwykł odbywać ze mną długie spacery, w czasie których przekazywał mi swoją wiedzę. Poznałem wtedy również Jego rozterki w związku z tą decyzją. Namawiał Go do wstąpienia do partii prof. Jan Mydlarski – na pewno prawy człowiek – argumentując, że w partii potrzebni są mądrzy i prawi ludzie. „Komunizm wśród prawych ludzi nie jest zły, ale staje się takim gdy jego idea jest nadużywana”. Pamiętam rozważania Profesora na temat tych argumentów i oczywistych wtedy poglądów opozycji, że do PZPR wstępować nie należy. Profesor widział „możliwości i dążenia sprzyjające rozwojowi biologii w Polsce, tragicznie splątane z posunięciami, które podrywały w ogóle możliwość rozwoju biologii w Polsce” (słowa wypowiedziane w tym czasie publicznie przez Profesora przy okazji jakiejś dyskusji). Wiem, że Profesor wstępując do PZPR (w której po-

zostawał do 1968 r.) czynił ofiarę ze swoich sympatii i emocji na rzecz logiki i działań służących nauce. Narażał się również opinii ówczesnej opozycji, w której tkwił choćby ze względu na poglądy naukowe. O ileż łatwiej byłoby mu nie wstąpić do partii. Wtedy najczęściej wstępowało się do niej dla osobistych korzyści. Profesor zdawał sobie sprawę z tego, że i On będzie o to podejrzewany. Tym bardziej Jego decyzja była dramatyczna. Wstąpienie do partii nie zmieniło Go w polityka, pozostał ostoją prawości i solidności naukowej.

Zygmunt HEJNOWICZ